

Dnia 20 listopada 1945 r. w Krakowie. Sędzia Dr. Stanisław Śwada przybrany do prac w Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek i w obecności Członka tejże Komisji, Prokuratora Dra Wincentego Jarosińskiego, przesłuchał w trybie art. 254 w związku z art. 107, 115 Kodeksu Postępowania Karnego, w charakterze świadka Antoniego Biera. - - - - -
Świadek uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Antoni Bier, syn Leonarda i Zofii z Bystrzecznowskich, urodz. 14 lipca 1920 w Krakowie, rzym. kat. student Wydziału Medyc. U.J. przynależności i narodowości państwowej polskiej zam. [REDACTED] - - - - -

W roku 1943 byłem nadgajowym w Lesie Walskim i mieszkańcem w Woli Justowskiej. Dnia 28 lipca 1943 udałem się jak zwykle rano, około godz. 6.30 do pracy. W pobliżu koszar wojskowych na Woli zostałem przez żołnierzy niemieckich zatrzymany, a po chwilowym pobycie w koszarach odprowadzony do domu alejańskiego Góralika. W domu tym urzędował wówczas jakiś pułkownik niemiecki, wraz z innymi oficerami. Ponieważ posiadałem przy sobie zezwolenie na broń /dubeltówka/, przeto oficerowie nie wiedzieli co ze mną zrobić. Polecono żołnierzowi, by jednak odprowadził mnie na łękę, położoną obok domu Kościółkowej. Wraz ze mną odprowadzono na łękę jeszcze kilka innych osób, zatrzymanych w międzyczasie. Gdy około godz. 7-ej przeprowadzono nas na łękę, zauważyłem tu leżące już kilkanaście osób, twarzami do ziemi. Nam również polecono w ten sam sposób położyć się na łące. W międzyczasie przyprowadzano coraz to nowych ludzi. Jak się później dowiedziałem cała akcja, skierowana przeciw ludności Woli Justowskiej i okolicy, była już uprzednio zorganizowana. Cała przestrzeń między Wisłą a Rudawą do wysokości Bielan, została już w nocy dokładnie obstawiona

przez wojsko i gestapo. Leżąc na łacie widziałem jak co pewien okres czasu do mieszkania Kościółkowej wprowadzano pojedynczo osoby. Co z nimi tam się działo, tego nie wiem, w każdym razie słyszałem wydobywające się stamtąd krzyki i jęki, a po wyprowadzeniu poszczególnych osób, widziałem, że były one pobite. W iem, że do domu Kościółkowej wprowadzono obu braci Lalitów i niejakiego Głowańskiego z Woli. Tych trzech znałem osobiście. Koło godz. 11-ej z domu Kościółkowej wyszedł młody gestapowiec z księgą osób poszukiwanych w G.G. i w towarzystwie sołtysa gromady, posterunkowego Wrony i jednego policjanta polskiego w Wydziale Śledczym, zaczęli sprawdzać dowody osobiste. Do zadań sołtysa i Wrony należało stwierdzenie tożsamości osoby, gestapowiec zaś kontrolował w księdze poszukiwanych czy nazwisko dane tam nie figuruje. Cały plac był silnie otoczony kordonem wojska. To badanie dowodów osobistych trwało z krótką przerwą na obiad dla Niemców do godz. 15-ej. O tej godzinie przyniesiono kopaty i wapno, wybrano 25 ludzi, między którymi i ja się znajdowałem i pod silną eskortą odprowadzono do miejsca położonego najdalej od drogi po stronie prawej. Tu polecono nam kopać dół, z czego domyślałem się, że chodzi tu o kopanie grobu oraz, że zostanie wykonana egzekucja. Jako miarę szerokości wybrano moją wysokość, ja byłem bowiem w grupie kopiącej najwyższym. Polecono mi położyć się na ziemi i w tym momencie jeden z gestapowców położył nogę obok mojej głowy, drugi zaś w moich nogach. Dowódca tej grupy, która kopających dół pilnowała, oświadczył wówczas w języku niemieckim, co natychmiast inny gestapowiec przetłumaczył na język polski "dłuższego nie będzie". Przerażony cały zachowaniem gestapowców zapytałem "czy to jest grób dla nas i czy mamy przygotować się na śmierć". Na to pytanie gestapowiec Niemiec, odpowiedział, że tak, a drugi, który władał językiem polskim "nie bój się kop dalej". Temi odpowiedziami byłem już zupełnie dezorientowany, jeszcze bardziej przybity. Ponieważ grupa kopiących była zaliczna, a dół już był częściowo

wykopany, przeto kilku z nas polecono udać się z powrotem na swoje
miejscę na Łęce. Około godz. 17-ej zajęła się auto ciężarowe z któ-
rego wysadzono kilkunastu osób i umieszczono w tym kącie, tuż
obok drogi i zabudowań Kościeliskowej, gdzie leżeli pobici. Około
17.30 wyszedł jeden z gestapowców, zbliżył się do tej grupy, odczy-
tał jakiś plan, a następnie kolejno wywoływał nazwiska. Wywoła-
nych zabierano następnie pod silną eskortą w pobliże dołu. Po kil-
ku minutach usłyszeliśmy strzały z czego domyśliłem się, że wykonano
egzekucję. Jeszcze około pół godziny po strzałach mniemaliśmy leżeć
na ziemi, poczem polecono nam wstać, odczytano niejako wyrok, z
którego wynikało, że rozstrzelano 21 bandytów, wezwano do lojalności
co wobec narodu niemieckiego, polecono w tym kierunku złożyć odpo-
wiednie ślubowanie, oraz wezwano do skrupulatnego oddawania kontyn-
gentów. Tym którzy skłonni są uczynić zadość żądaniom, polecono
podnieść rękę do góry. Pod wpływem strachu i przesyć całego dnia,
wszyscy ręce do góry podnieśli. Wyjaśniam, że przez cały dzień nie
dano nam nic do jedzenia, ani do picia mało, że dzień był upalny.
Z całego zachowania się przeprowadzających tę tzw. "pacyfikację"
odniosłem wrażenie, że chodziło im o jak największe wprowadzenie
haosu, by nikt nie mógł mieć obrazu całości. Jak się później dowie-
działem, w mieszkaniu niemieckiej Woli Korbutowej, znaleziono drukar-
nię, 1 w związku z tym Korbutową i dwie jej krewnie Jakubowskie wy-
wieziono do Odw. Jędrusa. Brata Jakubowskich rozstrzelano na Woli, a
dwie Jakubowskich na Woli spalono. - - - - -
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. - - - - -

Świadek:

/Antoni Hier/

Prokurator:

/Dr. Wincenty Jaroniński/

Sędzia:

/Dr. Stanisław Zmuda/

Protokółowa:

/Jad. Iga Wojciechowska/

Z oryginałem zgodny

